



Juliusz Verne San Carlos



ISBN 978-83-64701-51-1

Juliusz Verne



**SAN CARLOS
I INNE OPOWIADANIA**

Dwudziesta trzecia publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuły oryginałów francuskich: *San Carlos, Jédédias Jamet ou l'histoire d'une succession, Le mariage de M. Anselme des Tilleul, Le Siège de Rome, Frritt-Flacc, Comte de Chanteleine*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Homańczyk, 2015

© Copyright for the Polish translation by Bartłomiej Łopatka, 2015

51 ilustracji, w tym 11 kolorowych Damiana Christa

© Copyright for the inside illustrations by Damian Christ, 2015

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Przypisy: Bartłomiej Łopatka, Andrzej Homańczyk i Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2015

ISBN 978-83-64701-51-1

Wstęp

Przedstawiam naszym Czytelnikom trzeci tom zbioru opowiadań, tym razem napisanych we wczesnych latach życia pisarza, między rokiem 1847 a 1864, powstałych jeszcze – z wyjątkiem *Hrabiego de Chantelaine* – przed serią „Niezwykłe Podróże”. Utwory te nie są jeszcze doskonałe w formie i sprawiały dużo trudności przy przekładaniu na język polski, ale młodzi tłumacze, Bartłomiej Łopatka i Andrzej Homańczyk, dobrze dali sobie z tym radę. Mam nadzieję, że Czytelnicy docenią ich pracę i z życzliwością zagłębią się w atmosferę kolejnych, dotąd w Polsce nieznanych utworów Juliusza Verne’a.

Moim zamiarem jest wydanie, prawdopodobnie w przyszłym roku, kolejnego zbioru opowiadań, a za dwa lata następnego, także z esejami i być może wierszami, który zamknie rozdział małych form w twórczości naszego Julka.

W prezentowanym zbiorze znajdziemy różne nurty wczesnej twórczości Verne’a: powiastki obyczajowe, przygodowe, nawiązujące do bogatej historii Francji, a także fantastyczne. Wszystkie utwory zilustrowano rysunkami wykonanymi przez Damiana Christa. Informacje dotyczące pierwszych wydań francuskich umieszczone zostały po stronach tytułowych poszczególnych opowiadań.

Mam nadzieję, że utwory zawarte w 49. tomie „Biblioteki Andrzeja” zostaną przyjęte z życzliwością i pozwolą poszerzyć wiedzę o twórczości naszego idola Juliusza Verne’a.

Andrzej Żydorczak

San Carlos

San Carlos

Przełożył Andrzej Homańczyk

Juliusz Verne napisał to opowiadanie w roku 1856.

Po raz pierwszy opowiadanie ukazało się we Francji w trzecim tomie *Manuskryptów* wydanych przez miasto Nantes w 1991 roku, opartych na rękopisach Juliusza Verne'a, zakupionych od spadkobierców za kwotę ponad ośmiu milionów franków francuskich.

Powtórzone zostało w zbiorze opowiadań *San Carlos i inne niewydane opowiadania*, który ukazał się w roku 1993 nakładem wydawnictwa *cherche midi* z ilustracjami Jacques'a Tardiego.

W Polsce do tej pory utwór nie został wydany. Teraz ukazuje się z pięcioma ilustracjami Damiana Christa.

Jacopo już wrócił?

– Nie! Już dwie godziny temu ruszył gościńcem do Cauterets. Ale musiał pewnie sporo nadłożyć, żeby zbadać okolicę!

– Nikt nie wie, czy promem na jeziorze Gaube nadal steruje stary Cornedoux?

– Nikt, kapitanie, już od trzech miesięcy nie byliśmy w dolinie Broto¹ – odpowiedział Fernand. – Ci przekłenci celnicy znają wszystkie nasze skrytki! Trzeba było zejść ze zwykle używanych ścieżek. Ale czy jest jakaś szczelina w Pirenejach albo jakiś port, których by pan nie znał?

– To prawda – odpowiedział kapitan San Carlos. – Gdyby jednak ten kraj był mi całkowicie obcy, nie byłoby miejsca na wahanie. Od strony wschodnich Pirenejów śledzono nas dniem i nocą, i jedynie kosztem niezliczonych niebezpieczeństw, za pomocą na wpół niewykonalnych podstępów zebraliśmy ledwie tyle, ile potrzeba do przetrwania. Kiedy jeszcze się gra, można wygrać, tam mogliśmy już tylko przegrać! I jeszcze Jacopo nie wraca! Ej, wy tam! – zawołał, zwracając się do grupy siedmiu czy ośmiu mężczyzn opartych plecami o potężny granitowy blok.

Na głos dowódcy przemysłnicy odwrócili się w jego stronę.

– O co chodzi, kapitanie? – zapytał jeden z nich.

– Wiecie, że mamy do przeniesienia dziesięć tysięcy *prensados*². To są nie byle jakie pieniądze! I pewnie ucieszycie się, że państwo daje nam tę jałmużnę!

– Brawo! – odpowiedzieli przemysłnicy.

– Bez większego trudu opuściliśmy Jaca i ponieważ trzymaliśmy się z daleka od drogi do Saragossy, którą zostawiliśmy po prawej stronie, tego ranka przybyliśmy do Salient³. Tam przekazano nam towar, podzielony na worki. Dotarliśmy do doliny Broto i chociaż okolica niepokojona jest przez zielone mundury⁴, udało nam się przekroczyć granicę Francji. Został nam dzień drogi do Catarave⁵, gdzie za dostawę otrzymamy piękne, dźwięczące talary.

– No to w drogę! – zakrzyknęli co bardziej gorliwi.

– Cierpliwości! – odrzekł San Carlos. – Najtrudniejsze jeszcze przed nami. Rozbiliśmy obóz dwie mile francuskie⁶ od jezior d'Arastille⁷ i jeziora Gaube, drogę do Cauterets mamy po lewej stronie. Jeżeli dotrzemy do tych jezior, z łatwością zgubimy ścigających nas celników. Znam tam pewien statek dowodzony przez niejakiego Cornedoux, który spłata im niejednego figla i w ciągu kilku godzin sprawi, że zgubią nasze ślady w lasach Geret⁸!

¹ Broto – miasto w Pirenejach, w Hiszpanii, położone na południe od szczytu Vignemale.

² Prensados (hiszp.) – bloki sprasowanego tytoniu.

³ Salient – w rzeczywistości Sallent de Gallego, ostatnie hiszpańskie miasto przed przełęczą Portalet.

⁴ Zielone mundury – przydomek francuskich celników.

⁵ Catarave – nazwa zainspirowana nazwą osady Catarrabes, położonej na północ od Cauterets.

⁶ Mila francuska (fr. lieue) – miara długości licząca 4 km.

⁷ Jeziora d'Arastille – nazwa zainspirowana jeziorem d'Arratille, położonym w linii prostej 4 km na południowy zachód od jeziora Gaube.

⁸ Geret (lub Jeret) – zalesiona dolina pomiędzy Cauterets i Pont d'Espagne.

– Zatem, kapitanie – powiedział jeden z przemysłowców – ma pan mapę tego kraju?
– Tak, nie bój się. Zdam się całkowicie na mnie, a wyjdziemy na swoje w tym niebezpiecznym interesie!
– Rozkaz, kapitanie! Jakie polecenia na najbliższy kwadrans?
– Wyczyśćcie broń, podsypcie prochu na panewki! Zapada noc, wilgoć byłaby korzystna dla naszych przeklętych tropicieli! To fatalnie, że Jacopo jeszcze nie wrócił! Pamiętajcie, że *prensados*, niczym zagraniczna szlachta, mają znaleźć się we Francji bez płacenia żadnego cła! Uważajcie jednak, żeby nie powitano ich kilkoma salwami karabinów! Zadbajcie więc o krzemienie w swoich karabinach, niech będą gotowe odpowiedzieć na pierwsze wezwanie! Cóż to słychać w oddali?

San Carlos przerwał serię rozkazów i przyłożył ucho do ziemi.

– To kroki Jacopo – powiedział, podnosząc się – rozpoznaję je. Musi jeszcze wspiąć się na przeciwległe zbocze szczytu, zatem będzie tutaj za jakieś pół godziny. Odpocznijcie więc, potrzeba nam odwagi i ostrożności! Przyjaciele, śpijcie z zaciśniętymi pięściami i z otwartymi oczyma. Obudzę was o odpowiedniej porze. *Buenas noches*⁹.

– *Si Dios quiere*¹⁰!

Przemysłowcy, posłuszni niczym duże dzieci, zawinęli się w płaszcze, karabiny kładąc w zasięgu ręki, i wyczerpani transportem towarów przez wiele mil, szybko posnęli.

Kapitan San Carlos pozostał przy głazie, pogrążony w rozmyśleniach.

Nad doliną Broto zapadała noc, a jej mrocznemu nadejściu towarzyszyła cisza. Dolna część lodowców napełniała się wilgotnym mrokiem, podczas gdy na horyzoncie ośnieżone szczyty Estouru¹¹ jaśniały jeszcze, oświetlane ostatnimi promieniami słońca. Była dziewiąta wieczorem. Niebo wygaśnię wszystkie gwiazdy i ukryło za grubą zasłoną głębokich cieni swe nocne cudowności! Pogoda przytłaczała tym ciężarem, którym czasem obciążone bywają ostatnie miesiące jesieni. Jednak wielkie chmury, zatrzymywane wydawałoby się przez wysokie szczyty gór, nie kryły w swej czarnej nieruchomości żadnej burzy. Temperatura już spadła – zbliżała się zima – jednak ziemia, ogrzewana ostatnimi promieniami wrześnie słońca, szczerze wynagradzała pierwsze chłody przyniesione przez gęstniejące mgły. Atmosfera ledwie oddychała, biorąc przykład z pogrążonych w cichym śnie przemysłowców, których trudno byłoby usłyszeć, nawet stojąc trzy kroki od nich! Ci mężczyźni, spokojni jak ogromne masy ciężące nad ich głowami, wydawali się wieść życie stateczne i szorstkie niczym górska natura: raz niewzruszeni, wrośnięci w ziemię, bez zauważalnego poruszenia, skamieniały niczym nieruchome skały, pod którymi odpoczywali; innym razem żywi, porywczy, gwałtowni – można by ich wziąć za te olśniewające, rwące prądy, których kręte szaleństwa górski potok ożywia czasem w swym biegu. Pośród raz spokojnej, a raz ruchliwej codzienności przemysłowców, w potyczkach z niebezpiecznymi przeciwnikami i w czasie kilkugodzinnych przerw, którymi obdarza ich od czasu do czasu niewiedza lub podatkowe lenistwo, ci mężczyźni o tajemniczej naturze, składającej się ze skał, potoków i chmur, byli częścią zagubionych gór.

Banda kapitana San Carlosa schroniła się w jednym z „orlich gniazd”, szczelinie skrytej pomiędzy po-nurymi i niedostępnymi skałami. Prowadziła tam jedynie przyprowadzająca o zawroty głowy ścieżka znana tylko przywódcy, pnąca się po południowym zboczu góry. Ogromna pinia¹² pochylająca się nad tym niedostępnym schronieniem czyniła odnalezienie go więcej niż trudnym. Jedynie przypadek, zdrajca o dwóch twarzach przenoszący się z jednego wrogiego obozu do drugiego, dzielił z kapitanem wiedzę o tej osłoniętej ścieżce pokrytej ruchomymi kamieniami.

O wschodzie słońca można było stamtąd zobaczyć wznoszącą się na widnokręgu gigantyczną barierę ustawioną między Francją a Hiszpanią, łańcuch górski wytrwale rozdzierający horyzont na długości dziewięćdziesięciu mil francuskich. Na południowym zachodzie, otoczona chmurami, znajdowała się Brèche de Roland¹³, sięgająca 1460 metrów, u stóp której przemysłowcy spędzili poprzedni wieczór. Dziwne załamanie jej krawędzi przyciągało wzrok, a spojrzenie nadaremnie szukało szczytu Mont Perdu¹⁴, najwyższej góry w Pirenejach, której wierzchołek stale krył się w białym płaszczu wiecznego śniegu.

⁹ *Buenas noches* (hiszp.) – dobrej nocy.

¹⁰ *Si Dios quiere* (hiszp.) – Jeśli Bóg pozwoli!

¹¹ Szczyt Estour – bez wątpienia szczyt Estom w masywie Vignemale.

¹² *Pinia* (sosna pinia, *Pinus pinea*) – gatunek drzewa z rodziny sosnowatych, występujący na północnym wybrzeżu Morza Śródziemnego i południowym wybrzeżu Morza Czarnego; ma gęstą, szeroką koronę, starsze okazy przybierają pokrój parasolowaty.

¹³ *Brèche de Roland* – przełęcz o charakterystycznym kształcie wznosząca się ponad kotliną Gavarnie.

¹⁴ *Mont Perdu* (hiszp. Monte Perdido, fr. Mont Perdu) – trzeci co do wysokości szczyt w Pirenejach (3355 m n.p.m.), wznoszący się w północnohiszpańskiej prowincji Huesca; należy do wapiennego masywu Trzech Sióstr, leżącego na terenie Parku Narodowego Ordesa.



Na północy z kolei niezliczone rozgałęzienia Gave, czarujące jeziora w dolinach i lasy pięknie rozrzucone na zboczach wzgórz stanowiły malowniczy kontrast dla surowych cudów południa. To był powrót do natury spokojniejszej i delikatniejszej. Wystarczyło tylko zejść, aby natknąć się na pola uprawne i wykształcone umysły. Żeby jednak dotrzeć do gniazda kapitana San Carlosa, trzeba było się wspiąć na ogromne ustępy skalne. Jacopo nie mógł więc wrócić szybciej!

W oczekiwaniu na jego powrót San Carlos zastął w pozycji zdradzającej zamyślenie. Był drobnym, szczupłym człowiekiem, nerwowym, o niezbyt wyróżniających się rysach! Oryginał bez żadnej kopii wśród różnych typów przemytników z opery komicznej¹⁵. Sprytny z natury, o nieugiętym charakterze, złodziej z konieczności, płodny autor podstępów snutych z matematyczną dokładnością – plany jego kampanii były odważnymi twierdzeniami, które rozwiązywał z wykorzystaniem reguł geometrii praktycznej. Te łamigłówki były zawczasu poddawane ocenie jego kompanów. Kapitan nigdy nie zdawał się na natchnienie chwili, które w beznadziejnych przypadkach pozwala się rozwinąć najśmielszym kombinacjom. Dla kapitana San Carlosa nie istniały sytuacje bez wyjścia. Każda możliwa przeszkoda była zawczasu przewidziana i miała gotowe rozwiązanie. Spryt kapitana nie mógł go więc zawieść w obliczu jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

Jego towarzysze dobrze wiedzieli, jaki człowiek im przewodzi, wierzyli mu bez żadnych zastrzeżeń, jak papieżowi – San Carlos nie panował nad swą na wpół bandycką grupą dzięki sile fizycznej, ale dzięki sile moralnej. Na dodatek był zwinny, zręczny, czujny i ruchliwy niczym kozica górska, miał wzrok przenikliwy

¹⁵ *Opera komiczna* (opera buffa) – jeden z dwóch podstawowych gatunków opery (obok opery seria), zawierający pierwiastki ludowe, który ukształtował się w XVIII wieku we Włoszech.

jak u orła, potrafił posługiwać się właściwie swoim karabinem o długiej lufie, którego zasięg nieprzyjemnie zaskakiwał zielone mundury, doświadczające go w bolesny sposób! Ubrany był, jak inni, w barwną bluzę i spodnie. Myśliwski nóż, starannie naostrzony, tkwił za pasem. Obszerny kapelusz nachodził na siatkę z barwionego jedwabiu, okrywającą mu włosy i opadającą na plecy. Chusta owinięta wokół szyi i lekkie espadryle¹⁶ na nogach dopełniały jego stroju. Karabin leżał w pobliżu, a płaszcz rzucony był niedbale na ziemię, między skórzane worki z zakazanym towarem. Towarzysze spali, ale on cierpliwie czekał.

Nagle rozległo się swego rodzaju skomlenie, wydawane przy charakterystycznym poruszeniu warg. San Carlos odpowiedział i po chwili Jacopo znalazł się u jego boku.

– I jak?

– Złe wieści!

– Tym lepiej!

– Dlaczego?

– Bo złe wieści pozwolą mi działać pewnie, dobre byłyby mylące i wprowadziłyby mnie w zakłopotanie!

– Celnicy wiedzą o naszej wyprawie i szukają nas.

– Ukryjemy się przed nimi!

– Oby Bóg tak chciał!

– Jak daleko się zapuściłeś?

– Aż do jezior.

– A co z przewoźnikiem?

– Nie udało mi się z nim spotkać, pełno tam było zielonych mundurów.

– Przejdziemy przez drogę do Cauterets i dotrzemy wyżej, do jeziora Gaube, żeby uniknąć wszelkich potoków płynących z Gave przez las Geret.

– Jak przedostaniemy się przez jezioro?

– O to się nie martw, Jacopo. Zanim tam dotrzemy, spotkamy się z celnikami!

– Do diabła – rzucił Jacopo – niedobrze!

– Dlaczego?

– Chodzi o brygadiera François Dubois, który tak wytrwale tropił nas w Cerdanyi¹⁷, podążał za nami krok w krok. Przysiągł swoim wielkim bogom, że weźmie pana żywego lub martwego i zarządził otoczenie jezior d'Arastille.

– Podejmę odpowiednie kroki!

– Wie pan, kapitanie, że już prawie wyznaczono nagrodę za pańską głowę! Ma pan tu karabin, który nieco podniósł głos podczas ostatniego spotkania, i to podniósł go na tyle, że uciszył więcej niż jednego wrogiego naganiacza!

– Nie martw się o mnie! Zbudź pozostałych – i w drogę!

– Nie przyszedłem sam, kapitanie – powiedział Jacopo, zatrzymując San Carlosa. – Jest ze mną człowiek, który chciałby nabyć od pana jeden czy dwa worki cygar.

– Dobrze! Przyprowadź go! Przygotujmy się!

Gdy Jacopo się oddalił, San Carlos został sam. Po chwili namysłu powiedział, zacierając ręce:

– Okażemy się godni szacunku, jaki sprawi nam pan François Dubois! Nie pogniewam się, mogąc go poznać.

Jacopo wrócił, prowadząc chłopca z jednej z górskich wiosek, a potem poszedł budzić swych towarzyszy.

– To pan jest dowódcą? – zapytał góral.

– Powiedzmy! – odrzekł San Carlos.

– I można się z panem potargować?

– Powiedzmy! – powtórzył San Carlos. – Czego chcesz?

– Sprzedaje pan towary kupcom w miastach, ale równie dobrze może pan je odstąpić mnie, jeśli zaproponuję dobrą cenę!

– To zależy! Jakiego towaru potrzebujesz?

¹⁶ *Espadryle* – rodzaj lekkiego obuwia z podeszwami plecionymi ze sznurka, włókna juty lub trawy; wierzch na ogół sporządza się z tkaniny; prawdopodobnie buty te pochodzą z Hiszpanii, a ich nazwa wywodzi się z katalońskiego *espadrenya*, czyli z nazwy twardej trawy, używanej do wyplatania lin.

¹⁷ *Cerdanya* – historyczna kraina we wschodnich Pirenejach, podzielona między Francję i Hiszpanię; dawniej jeden z powiatów Katalonii.



- Ależ... tego, co pan ma!
- Czyli?
- Cygar.
- Kto ci powiedział?
- Nikt! Przemysłnik zawsze ma cygara!
- Ile ich potrzebujesz?
- Tysiąc.
- Gdzie zamierzasz je sprzedać?
- W pobliżu Tarbes. Zyskuję tam prowizję, którą normalnie pobierają za sprzedaż tych towarów kupcy z Catarave.
- No dobrze, możemy się dogadać! Ale...
- Co?
- Jak dotrzesz do najbliższego miasta?
- To nie będzie zbyt trudne!
- A jak się wymkniesz celnikom?
- Do licha, pójdę za wami!
- Ach tak?
- Przyszedłem wcześniej tylko po to, żeby uzyskać pańską obietnicę!

- Czy ty w ogóle wiesz, kim jestem?
- Co za pytanie! San Carlos!
- San Carlos! Kto mógł ci o tym powiedzieć...
- No jak to kto, celnicy!
- Celnicy! A gdzie oni są?
- W pobliżu jezior d'Arastille.
- Widziałeś ich?
- Jak pana teraz widzę, kapitanie San Carlos!
- Dobrze. Zostań tutaj!
- Jacopo! – zawołał San Carlos.

Jacopo się zbliżył. Kapitan odszedł z nim kilka kroków od wieśniaka i powiedział po cichu:

- Gdzie są celnicy?
- Przy jeziorach d'Arastille.
- Jesteś tego pewny?
- Stanowczo.
- Nie powiedziałeś o tym temu człowiekowi?
- Nie! Nie gadałem z nim.
- Próbował cię wciągnąć w rozmowę?
- Ani ust nie otworzył.
- Gdzie go spotkałeś?
- Na drodze do Cauterets.
- Co powiedział?
- „Potrzebuję cygar...”. Odpowiedziałem: „Chodź pan!”
- Ruszamy!

San Carlos powrócił do wieśniaka.

- Pójdiesz z nami – powiedział – rozmówimy się w drodze.
- Jak pan rozkaże!

Kapitan odwrócił się do swojego oddziału. Przemysłowcy byli już na nogach. Zarzucili płaszcze na ramiona, przewiesili karabiny na bandoletach¹⁸ i za pomocą artystycznie przewiązanych sznurów zamocowali na plecach worki z towarem.

Panowała zupełna ciemność, droga była wąska i kamienista. Ścieżka wydawała się przywieszona przypadkowo na zboczu góry, a czasami wznosiła się nad niezmierzonymi przepaściami! Stopa wahała się nad ruchomymi kamykami, które sypały iskry, zderzając się z sobą! Tylko jedna osoba mogła prowadzić pochód tą niepewną drogą. San Carlos trzymał się na czele oddziału, za nim szedł wieśniak, dalej reszta przemysłowców. Potrzeba było sporej wprawy w pokonywaniu tych napowietrznych zakrętów, aby nie spaść z zabójczej wysokości!

Kapitan szedł pewnym krokiem pomiędzy gigantycznymi wystęgami i bez wahania wybierał właściwą z wielu niepewnych ścieżek. Po kwadransie marszu skręcił w lewo i stanął u stóp wyniosłej iglicy skalnej, na którą trzeba było się wspiąć.

Przemysłowcy rozpoczęli wędrówkę pod górę, przyczepiwszy do butów żelazne kolce. Dzięki nim bez zbyt wielkiego wysiłku dotarli na szczyt wzniesienia. Wieśniak, naśladując ich, posłużył się tymi samymi instrumentami.

- Przyzwyczajony jesteś do tego rodzaju wędrówki – rzekł do niego San Carlos.
- Owszem! To nie pierwszy raz, kiedy jestem w tej okolicy.
- Naprawdę? – zapytał kapitan.
- Naprawdę! Dopóki kapitana Urbano nie złapali francuscy celnicy, nieraz dobijałem z nim targu. Sprzedawał mi tanio cygara, a ja dobrze mu płaciłem. Znał pan Urbano?
- Tak! To był śmiałek, gdyby nie doszło do zdrady, jeszcze by strzelał do tych przeklętych celników!
- Miał do czynienia ze srogim brygadierem.
- Z kim?
- François Dubois. Cieszy się, niech go diabli, sporą sławą. Obecnie dowodzi portami w Cerdanyi!

¹⁸ Bandolet – skórzany pas przewieszony przez ramię, używany do zawieszania na nim lekkiej broni palnej.



- Wręcz przeciwnie, jest w pobliżu jezior d'Arastille.
- Niemożliwe! – powiedział wieśniak, zupełnie zaskoczony.
- I przysiągł, że pojmie kapitana San Carlosa żywego lub martwego.
- Ach! Kapitanie, miej się zatem na baczności! Gdyby nie szacunek, jakim pana darzę, nie zapłaciłbym zbyt dużo za pański towar.
- A to dlaczego?
- Ponieważ istnieje ryzyko, że ani on, ani pan nie dotrzecie do Catarave!
- Myślisz?
- Do tego stopnia, że możemy zapomnieć o wszystkim i umówić się, że o nic nie pytałem. Zrezygnuję z waszych cygar, a wy z mojego towarzystwa.
- Tchórz! Ten Dubois musi być zatem naprawdę straszny!
- Ależ tak...! Nie zna go pan!
- Nie. Dowiedział się, że celnicy nie potrafią pokonać mojego oddziału, i ścigał mnie w Cerdanyi, nie mogąc mnie dosięgnąć. Zresztą wygląda na dzielnego człowieka i szanuję go, cieszę się, że mogę się z nim znów zmierzyć. Spryt przeciwko sprytowi, zręczność przeciwko zręczności! Mamy przewagę. Łatwiej mu obmyślać zasadzki niż je odkrywać. Brygadier Dubois nigdy nie pojmie kapitana San Carlosa!
- Dlaczego?
- Bo zbyt głośno się chwali, że go złapie.

Oddział znalazł się w pewnej odległości od drogi do Cauterets, po lewej stronie. Przemysłowcy zatrzymali się, a San Carlos ruszył zbadać okolicę. Wieśniak chciał mu towarzyszyć.

- Zostań tu! – powiedział mu kapitan.
- Ale proszę, niech pan pozwoli mi pójść!
- Nie ma mowy.
- Dlaczego, kapitanie?
- Bo jesteś bardziej tchórzliwy, niżby wypadało.

Wieśniak umilkł i został z przemysłowcami. San Carlos siedł gościńcem. Wszystko wydawało się spokojne. Po obu stronach znajdowały się wielkie, trudne do pokonania zwały kamieni. Każdemu innemu wydawałoby się, że może spokojnie podążać drogą, gdyż celnicy zastawiali zasadzki jedynie na niedostępnych ścieżkach. Ale San Carlos miał plan i dał znak swoim kompanom, by za nim szli.

- Co to za droga? – zapytał wieśniaka.
- Gościńiec do Cauterets.
- Dobrze – rzekł San Carlos.

Przekroczyli drogę i poczęli się przebijając przez kamienie i skały. Te tytaniczne skupiska wydawały się dziełem nadprzyrodzonych sił. Pole walki, na którym Jupiter¹⁹ zwyciężył sprzymierzonych gigantów²⁰, musiało być podobnie usiane ich pociskami, skierowanymi przeciwko nim samym. Tuż obok wielkich bloków, jakie ustawić mogła tylko ręka Enkeladosa²¹, po obu stronach drogi wystrzeliwały nieruchome kaskady skalnych odłamków. Te kamyki musiały przetrwać pełne grzmotów walki pirenejskich burz, i cisza, która ciążyła nad tymi spokojnymi skałami, kontrastowała z blokami pełnymi szczelin, zamykających w sobie echa rozbrzmiewające grzmotami. Po półgodzinie marszu ludzie San Carlosa się zatrzymali. Dotarli do jednej z tych tajnych skrytek, gdzie przemysłowcy uchodzący przed zbyt bliskim pościgiem chowali w pośpiechu swoje zabronione towary. San Carlos polecił wieśniakowi cofnąć się o kilka kroków i upewnić się, że szczelina jest pusta. Powróciwszy do swoich towarzyszy, polecił im zebrać wszystkie worki, którymi byli obciążeni.

- Ile chcesz cygar? – zapytał wieśniaka.
- Tysiąc, jeśli to możliwe.
- Ile zapłacisz?
- Kapitanie, pana kupcy sprzedają je we Francji po cztery sou, rząd po pięć²². Chcę zarobić tyle, ile wydam pieniędzy.
- To będzie trzydzieści ecu²³ – powiedział San Carlos.
- Dwadzieścia pięć ecu! I nie zmienię zdania.
- Trzydzieści ecu²⁴, mój drogi. Nie można dać mniej za *prensados* przeschumiglowane pod nosem brygadiera François Dubois.
- Niech Bóg ma mnie w swojej opiece – powiedział wieśniak – jeszcze nie dotarli na miejsce. Dwadzieścia pięć ecu gotówką. Sprzedam je za pięćdziesiąt²⁵ i zyskam moje siedemdziesiąt pięć franków.
- Niech będzie! Weź jeden z tych worków. W każdym jest tysiąc sztuk.
- Wieśniak zabrał się do otwierania worka.
- Nie ufasz nam – powiedział kapitan.
- Wręcz przeciwnie! Ale interesy prowadzę ostrożnie.
- Jak wolisz! A zapłata?
- Oto piętnaście pięknych francuskich monet.
- Nie masz hiszpańskich pieniędzy?
- W tej chwili nie, kapitanie.
- No dobrze! Pospiesz się, ruszamy dalej.

¹⁹ Jupiter (Jowisz) – w mitologii rzymskiej syn Saturna, bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca nieba i ziemi, ojciec bogów; utożsamiany z greckim Zeusem, z czasem przejął jego cechy; jego atrybutami były piorun i orzeł.

²⁰ Giganci – w mitologii greckiej olbrzymy o niezmierzłej sile, zwykle o uskrzydłonych torsach i węzowych odnóżach, synowie Uranosa i Gai; mimo boskiego pochodzenia śmiertelni, walczyli po stronie Zeusa z tytanami, a następnie zaatakowali Olimp, w obronie którego stanęli bogowie z Zeusem i Ateną na czele.

²¹ Enkelados (łac. Enceladus) – w mitologii greckiej jeden z gigantów; brał udział w gigantomachii; został rażony gromem Zeusa i zmiażdżony Sycylią.

²² Sou (solid, sol) – drobna moneta francuska, równa 5 centymom lub 1/20 liwra.

²³ Ecu – moneta francuska, odpowiednik talara; jeden ecu = trzy franki.

²⁴ Trzydzieści ecu – 90 franków.

²⁵ Pięćdziesiąt ecu – 150 franków

Wieśniak otworzył swój worek, sprawdził zawartość i zamknął go tak zręcznie, że nikt nie zauważył nowych cygar, które wsunął pomiędzy zagraniczny towar. Potem zarzucił sobie ładunek na ramię i oddział na rozkaz San Carlosa znów podążył za kapitanem poprzez kręty labirynt. Dowódca kontynuował rozmowę z wieśniakiem, który zapytał:

- Kieruje się pan w stronę jezior?
- Nie – odpowiedział San Carlos – chcę nieco poigrać sobie z Dubois! Dojdę po prostu do doliny Argeles, nadkładając nieco drogi, a stamtąd przedostanę się do Catarave.
- A posterunek w Fourmont?
- Są głusi i ślepi!
- Ja zaryzykowałbym przeprawę przez wodę, celnicy nie mają łodzi. Można by dotrzeć do przeciwległego brzegu przed nimi i zanim zdążyliby obejść jeziora, towar byłby już bezpieczny w lesie Geret.
- Do diabła, mój drogi – powiedział San Carlos – dobrze się orientujesz w okolicy. Ale po co tyle ostrożności. Mam pomiędzy celnikami swoich konfidentów, którzy nie pozwolą im zamknąć mi przejścia.
- A więc w drogę – rzekł wieśniak, wzruszając ramionami.
- Zatem – powiedział poważnie San Carlos – mówisz...
- Mówię, że to niemożliwe!
- I pewnie wiesz, co mówisz, w końcu wiesz wszystko! A skoro już o tym mowa, dlaczego sam nie zostaniesz przemysłowikiem?
- Nie lubię wystrzałów karabinowych.
- A jeśli natkniemy się na kogoś po drodze?
- Padnę na ziemię.
- Naprawdę jesteś bardziej tchórzliwy, niżby wypadało! Już ci to powiedziałem.

Oddział dotarł tymczasem na nieco szerszą drogę, mniej kamienistą niż niedostępne ścieżki, którymi podążali do tej pory. Kilka kwiatów odważyło się wystawić swoje radosne główki pomiędzy mniej ściśniętych skał i z nadal zamkniętymi pięknymi oczyma oczekiwało teraz rodzącego się poranka. Kołyszące się łodźki skalniczy²⁶, pogrążone we śnie, zapominały o bliskości rywali – karmazynowych mikołajków²⁷ i dziewięciśli²⁸ o liściach przypominających kształtem liście akantu²⁹. Wrzosa różnych gatunków wystawiała tu i ówdzie swojego ciche łodygi. Rododendrony wygasły niezliczone promienie, które przy pięknym słońcu używać będą płodnej koronie swych najjaśniejszych kolorów, białe lilie, zbliżywszy w tajemniczy sposób płatki swych satynowych kielichów, w ciszy czekały na wschód kolejnej jutrzenki, aby wznieść wtedy ku niebu, wraz ze śpiewem ptaków i dziękczynieniami ludzi, swe olśniewające modlitwy i hymny zapachów.

Jednak nad tą wijącą się poezją rozciągała się ciężka i czarna noc, po mieszczańsku nieczuła na całe piękno skryte w mroku i na wszystkie promienie ginące w jej cieniu. Nie wstydziła się hotentockich odcieni i abisyńskich kolorów, jakie przybierały najświeższe kreacje. Jednak ludzie kapitana San Carlosa niezbyt zwracali na to uwagę i znalazłszy się na gościńcu, nie zauważyli nawet zmiany roślinności. Nie wiedzieli, gdzie prowadzi ich dowódca i żaden nie potrafiłby stwierdzić, na jakiej szerokości geograficznej znajdowały się te nieznane okolice.

San Carlos trzymał się planu. Celowo mnożył skręty i nadkładał drogi, aby pozbyć się kilku podejrzeń. I w końcu zdecydował się podążyć w stronę jeziora Gaube właśnie gościńcem Cauterets, przez który już przechodzili.

- Hej, przyjacielu! – zwrócił się do wieśniaka.
- Kapitanie?
- Gdzie jesteście?
- Gdzie jesteście? – zapytał zaskoczony wieśniak.
- Tak! Co to za droga?
- Główny trakt do Argeles.
- Dobrze! Znasz się na geografii! Moja szczęśliwa gwiazda sprawiła, że cię spotkałem, bez ciebie pobłądziłbym w tym pogmatwanym labiryncie. Dziękuję!
- A zatem, kapitanie, ponieważ już prawie jesteście na miejscu, opuszczam was.
- Ależ nie!

²⁶ Skalnica (*Saxifraga*) – rodzaj roślin z rodziny skalnicowatych (*Saxifragaceae*); obejmuje około 440 gatunków.

²⁷ Mikołajek (*Eryngium*) – rodzaj roślin z rodziny selerowatych (*Apiaceae*); obejmuje około 230 gatunków.

²⁸ Dziewięciśli (*Carlina*) – rodzaj roślin z rodziny astrowatych (*Asteraceae*); obejmuje około 34 gatunków.

²⁹ Akant (*Acanthus*) – rodzaj bylin lub krzewów z do rodziny akantowatych, rosnących głównie w Eurazji i Afryce.

- Dlaczego?
- Już mówię, przyjacielu. Otóż dwóch moich ludzi będzie cię miało na oku.
- Mnie! – znów zdumiał się wieśniak.

– Ciebie! Bo ta droga to nie gościniec do Argeles, tylko do Cauterets, przez który przechodziliśmy jakąś godzinę temu! No to jak, albo jesteś stąd, albo nie jesteś. Jeśli jesteś, wprowadziłeś mnie w błąd zupełnie świadomie i chciałeś mnie wyprowadzić na manowce. Jeśli nie jesteś, okłamałeś mnie, przedstawiając się jako miejscowy i kompan kapitana Urbano. W obu przypadkach jesteś łotrem, a łotra na tych ścieżkach nazywa się szpiegiem. Mogłbym roztrzaskać ci głowę, ale tego nie zrobię.

Wieśniak nic nie odpowiedział. Zajął miejsce w ostatnim szeregu, pomiędzy dwoma przemytnikami skrupulatnie pełniącymi funkcję jego eskorty. San Carlos więcej się nim nie zajmował. Kazał towarzyszom przyspieszyć kroku i zostawiając po prawej stronie na horyzoncie jeziora d'Arastille, zmierzał w kierunku jeziora Gaube.

Widać już było górę Vignemale kąpiącą się w jego przejrzystych wodach. Mieli przed sobą jeszcze pół godziny marszu. Kapitan wybrał drogę przez ziemie rzadko naruszane ludzką stopą. Męczący szlak zagradzały często granitowe mury, które trzeba było pokonywać, zdzierając dłonie i kolana! Szczęśliwie przebyli kilka niezbyt głębokich strumieni. Przemycnicy nie wypowiedzieli ani słowa skargi na długość podróży i uciążliwość drogi.

Kapitan San Carlos chciał, aby ten trudny do pokonania akwen znalazł się pomiędzy nim a ścigającymi. Miał nadzieję odnaleźć znany tylko jemu prom, którego stary Cornedoux używał niegdyś do swych najśmielszych ekspedycji; celnicy ledwo by za nim nadążyli, a po jakimś czasie dotarłby do tych gęstych, ciemnych lasów, gdzie jego ślady zniknęłyby z łatwością. Jednak należało wszystko przewidzieć – i wszystko było przewidziane. Gdyby Cornedoux się nie znalazł, gdyby prom był zniszczony? San Carlos kierował się w stronę szczytu Estour i w zawczasu przygotowanych skrytkach zabezpieczał swoje nielegalne towary. Niedokładny raport Jacopo postawił go przed niewygodnym wyborem: okrążyć jezioro po lewej czy po prawej stronie? Co do szpiegów wśród celników – nie miał ani jednego, chwalił się obcymi posiłkami tylko po to, żeby wystraszyć zdrajcę w swojej własnej bandzie.

Przez jakiś czas przemytnicy poruszali się w kierunku północno- -zachodnim, bezszelestni niczym zjawy z legend. Niebezpieczeństwo zbliżało się wraz z jeziorem. Z każdej rozpadliny mogły wylecieć śmiertelne pociski, które zniszczyłyby oddział. Zza każdego odłamu skalnego mógł błysnąć piorun i trysnąć zabójczy deszcz. Dlatego właśnie oczy mieli szeroko otwarte, uszy czujne, dłonie na zamkach karabinów – jednak serca były na swoim miejscu i żadne szybsze uderzenie nie zdradzało niesamowitych emocji, nieznanego strachu! Przemycnicy maszerowali jeden za drugim wąskimi ścieżkami, z San Carlosem na czele. Wieśniak znajdował się na tyłach, między dwoma ludźmi, którzy pilnowali go z całą czujnością. Co więcej, nie wydawał się zbyt przejęty i beztrząsowo palił wspaniałe *tercena*, które wyjął z kieszeni.

- Chcecie? – zapytał swych strażników.

Takich rzeczy się nie odmawia.

Wieśniak pozwolił im wybrać coś z worka, który dopiero co nabył, i po chwili przemytnicy przygryzali dwa znakomite *prensados*. Wkrótce jednak głowy zaczęły im ciążyć, nogi uginały się pod nimi, oczy zamykały się nieuchronnie – a oni sami wołali na ratunek swych towarzyszy, zbyt zajętych, by cokolwiek zauważyć. Usłyszawszy ich krzyki, odwrócili się i w mgnieniu oka San Carlos znalazł się tuż przy nich.

- Co się dzieje? Co wam?

Odpowiedziały mu długie ziewnięcia i obaj mężczyźni upadli na ziemię w stanie głębokiego uśpienia.

- Gdzie ten wieśniak? – zapytał San Carlos.

Rozejrzano się wokoło: nikogo. Uciekł, uśpiwszy pilnujących go ludzi za pomocą cygar wypełnionych opium.

– W drogę! – zawołał San Carlos. – Obudzą się jutro. Nie mamy ani minuty do stracenia, towarzysze. Przeciwnik jest już na naszym tropie. Wasze życie zależy od waszej szybkości. W kwadrans znajdziemy się nad jeziorem! Celnicy nie mają łodzi, nie będą mogli nas dalej ścigać. W drogę! I biada maruderom.

Kapitan podniósł worki upuszczone przez dwóch uśpionych strażników i wraz ze swymi ośmioma ludźmi puścił się w dalszą drogę po niebezpiecznych ścieżkach. Noc podwajała uczucie niepokoju. Strome urwiska góry Vignemale wznosiły się tuż przed nimi. San Carlos znał szczelinę wyżłobioną pomiędzy dwoma szczytowymi stożkami i bez wahania zdecydował się na tę drogę, choć od strony jeziora jeden człowiek bez trudności mógłby wystrzelać oddział. Przemycnicy szli ścieżką wijącą się w głębokich ciemnościach, wy-